



ADELA STADNICKA

Łódź, 7 czerwca 1946 r. Sędzia śledczy S. Krzyżanowska przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Stadnicka Adela
Wiek	ur. 18 listopada 1895 r.
Imiona rodziców	Stanisław i Klementyna
Miejsce zamieszkania	Rogów k. Koluszek, Szkoła Powszechna Nr. 4
Zajęcie	pielęgniarka
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

W czasie okupacji zostałam aresztowana przez Niemców w Warszawie, w kwietniu 1942 roku. Przywieziono mnie do więzienia na ul. Dzielnej, na Pawiak. Aresztowanie odbyło się w nocy. Od pierwszej chwili aresztujący gestapowcy usiłowali zastraszyć mnie, grożąc obozem, zastrzeleniem, jeżeli nie odpowiem na ich pytania.

Na Pawiaku umieszczono mnie w izolatce. Po dwu tygodniach wezwano mnie na pierwsze przesłuchanie na al. Szucha. W czasie przesłuchania otrzymałam kilkadziesiąt uderzeń w twarz, przy czym zapowiadano mi, że następnym razem nie będą ze mną obchodzić się tak łagodnie („następnym razem nie będę cię tak głaskał” – dosłownie w tłumaczeniu Dolmetschera). Na tym przesłuchaniu wydano rozkaz zamknięcia mnie w ciemnicy.

Nie zakomunikowano mi o tym oficjalnie, ale o terminie trwania ciemnicy mówił napis na celi: „4 tygodnie”. Po skończeniu kary ciemnicy wezwano mnie po raz drugi na przesłuchanie, po którym przebywałam już tylko w celi izolowanej (bez ciemnicy).

W tym czasie, tj. w okresie dwu tygodni, byłam przesłuchiwana sześć razy. Chcąc zmusić mnie do przyznania się do rzeczy (o których słyszałam po raz pierwszy w życiu) i spraw, co do których nie miałam nic do powiedzenia, i o których nic nie wiedziałam, bito mnie kijem drewnianym, który połamano na moich plecach. Wtedy przy następnych badaniach

użyto kija żelaznego z żelazną głowicą na końcu. Obydwaj przesłuchujący mnie byli to ludzie wyglądający na 25 – 27 lat.

Nazwisk ich nie pamiętam.

Bito bez zastanowienia, nie zwracając uwagi na uderzane miejsca. Pewnego razu po przesłuchaniu, kiedy z pokrwawionych ran ciekła jeszcze krew, kazano mi otrzeć krew, żebym nie zostawiała śladów na schodach. Po ostatnim badaniu tego rodzaju i biciu do nieprzytomności wrzucono mnie do izolatki na Szucha, a potem przewieziono mnie na Pawiak z rozkazem umieszczenia mnie w ciemnicy na okres nieograniczony, z podkreśleniem tego, że jestem na izolatce niemieckiej, a więc polska obsługa więzienna nie ma prawa dostępu do mnie. Zastosowano głodówkę, podczas której otrzymywałam połowę normalnej porcji więźniów (chleb i zupa). Pozbawiono mnie kontaktu z domem, odebrano wszystkie rzeczy, w celi zostawiono tylko siennik z małą ilością słomy, do przykrycia się nie dano mi nic. W kącie celi stał kubek bez pokrywy. Cella przez cały czas izolacji nie była wietrzona. Światło zapalano przy podawaniu posiłków, raz na dobę wypuszczano na moment do ubikacji.

W celu nękania mnie kilkadziesiąt razy dziennie i w nocy zapalano i gaszono światło. Szczególną pieczę nad moją izolatką w czasie trwania ciemnicy miał Niemiec zwany na Pawiaku „Wyłop”.

Podczas trwania izolacji bezterminowej byłam pozbawiona opieki lekarskiej, kąpieli i powietrza, co ogromnie źle wpływało na stan mego zdrowia, nie załamalam się jednak, choć bardzo osłabiona i wyczerpana.

Bezterminowa ciemnica trwała trzy miesiące, po czym przeniesiono mnie na celę ogólną. Z powodu silnie nadszarpniętego zdrowia – chore serce, wyczerpanie ogólne i częściowa utrata wzroku – zostałam umieszczona w szpitalu, a w listopadzie 1942 zostałam wywieziona do obozu w Oświęcimiu. Po ewakuacji Oświęcimia wywieziono nas do Bergen-Belsen, gdzie nas ocaliły wojska angielskie. Ciężko chora na serce zostałam wywieziona do Szwecji na leczenie. Do kraju wróciłam w październiku 1945 roku.